Nr. 70. We Lwowie Piątek dnia 11. Marca 1898 r. Rok XXXI.

Predpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Hiszpanja i Ameryka północna.

Lwów 10. marca.

Na dalekim zachodnim widokręgu gromadzą się od dłuższego już czasu złowróżbne czarne chmury, które raz zbijają się i tłoczą, grożąc piorunami i burzą, to znowu rozstępują się szczęśliwie, dając nadzieję trwalszej pogody... W Hiszpanji nie mogą opędzić się tej myśli, że Stany zjedn. półn. Ameryki przygotowują w tej lub owej formie jakąś napaść na „perły Antyllów", ową nieszczęsną Kubę, niszczoną od szeregu lat przez krwawe powstanie. Równocześnie w Stanach zjedn. objawia się coraz energiczniejszy ruch, prący rząd unji do stanowczej jakiejś interwencji w bezbrzeżnym chaosie kwestji kubańskiej. Na dobitek złego różnorodne wypadki zaostrzają istniejące przeciwieństwo pomiędy obu temi państwami. Dzisiaj grozi ten chroniczny konflikt wybuchem skutkiem niezręczności jakiegoś dyplomaty, jutro wylatuje w powietrze amerykański pancernik wojenny w porcie hawańskim, pojutrze znów rząd madrycki zakłada taki lub owaki protest przeciw zachowaniu się konsula amerykańskiego na Kubie. Wszelakoż, jak do tej pory, udawało się zawsze wiszące już w powietrzu niebezpieczeństwo zażegnać grzecznemi wyjaśnieniami. Ów niegrzeczny dyplomata hiszpański, który zgrzeszył niezwykle dosadnymi wyrazami przeciw prezydentowi unji, Mac Kinley'owi, został przez swój rząd do surowej odpowiedzialności pociągnięty; eksplozję na panceniku „Maine" wytłumaczono ślepym przypadkiem, a jener. gubernator Kuby, marszałek Blanco, w lot pospieszył ze skonstatowaniem, że postawa konsula Lee była wobec niego zawsze *stricte* poprawną i niema dotychczas żadnego powodu do reklamacyj hiszpańskich z tego tytułu.

W taki sposób w ostatnich tygodniach rozstępowały się zawsze burzą brzemienne obłoki, mimo to jednak obustronna nieufność trwa niezmiennie i znajduje wyraz różnorodny głównie w prasie hiszpańskiej i amerykańskiej. Obecność pancerników amerykańskich na wodach Kuby wydaje się Hiszpanom jako niezawodny znak, że Stany Ameryki knują jakieś złe zamiary wobec tej hiszpańskiej posiadłości i naturalnie remonstrują w Madrycie przeciw flotyli amerykańskiej. Mac Kinley znów, nie pomijający żadnej okazji, aby zaakcentować swoją pokojową politykę, skierowaną wyłącznie ku dobru powszechnemu, miał wedle ostatnich uspakajających depesz z Waszygtonu postanowić, aby dowóz artykułów żywności dla Kubańczyków, w strasznej nędzy pogrążonych, nie odbywał się okrętami wojennymi, lecz tylko handlowymi. I tego rodzaju decyzja prezydenta Stanów mogłaby istotnie uspokoić trochę rozgorączkowane umysły w Hiszpanji, gdyby nie równoczesne awizo z za Oceanu, że Ameryka północna rozpoczęła akcję w kierunku znacznego pomnożenia swej floty, a nawet armji! Co prawda, prasa amerykańska twierdzi całkiem słusznie, że skoro cały świat tak się zbroi ustawicznie, jak gdyby miał nastąpić wkrótce nowy podział globu, to i wielka republika zaatlantycka nie może siedzieć dłużej z założonemi rękami. Lecz tłumaczenie takie nie przekonywa Hiszpanów, którzy czują instynktownie, że to zbrojenie się Ameryki w pierwszej linji przeciw nim wymierzone i że gotowi wkrótce stracić istotnie swoją dotychczasową wyższość militarną — na morzu zwłaszcza — nad unją amerykańską. Dobrze zresztą wiedzą o tem, że skutkiem fatalnych finansów swoich, wyczerpanych głównie przez długą wojnę domową na Kubie, absolutnie nie zdołają dotrzymać kroku bogatej Ameryce; że wprawdzie mogą, w razie poważnego rozłamu, dokuczyć chwilowo handlowi amerykańskiemu, ale że ostatecznie muszą uledz w nierównej walce z potężnym przeciwnikiem.

Do tej pory toczy się podziemna walka Hiszpanji z unją nie w drodze oficjalnej i środkami państwowymi, lecz przez ostre ścieranie się prądów narodowych tu i tam, rzecby można przez wzajemne wymyślanie sobie obu społeczeństw. Rządy po obu stronach usiłują mitygować tę wewnętrzną gorączkę, czy jednak — szczególnie w Ameryce — *à la longue* to się uda, można niestety wątpić. Opinja publiczna w Stanach Zjedn. usiłuje czem raz konsekwentniej i natarczywiej zawojowywać wielkie swe ciała reprezentacyjne, aby módz wywrzeć tem silniejszą presję na rząd centralny. W Madrycie niema jeszcze takich objawów, lecz usposobienie ogólne jest również niesłychanie wrogie dla unji, gdyż w jej zamiarach agresywnych co do Kuby upatrują słusznie cios śmiertelny dla państwowego stanowiska Hiszpanji, a nadto niepokój łatwo zrozumiały wzrasta jeszcze o tyle, iż skutkiem zawikłań we wschodniej Azji złudną byłaby każda nadzieja jakiejś interwencji europejskiej, w celu ochrony interesów kolonjalnych Hiszpanji przed łakomstwem Yankesów. — Taki jest obraz chwilowy stosunków pomiędzy Hiszpanją a Ameryką północną, który nie rokuje dla pierwszej pomyślnego obrotu rzeczy w niedalekiej już może przyszłości.

Propaganda prawosławna
w Północnej Ameryce.

Dzięki uprzejmości jednego z naszych czytelników, ks. J. B., otrzymaliśmy list pisany do niego z Ansonji przez gr. kat. księdza A. B., który wyjechał do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, aby tam objąć parafję w Ansonji. Z listu tego wyjmujemy kilka ustępów, w których mowa o agitacji prawosławnej wśród Rusinów, osiadłych w Stanach Zjednoczonych.

„Od 28. grudnia — pisze ks. A. B. — jestem na swojej parafji. Opuściwszy okręt 22. grudnia, bawiłem 3 dni w Nowym Jorku, skąd napisałem, że jutro wyjeżdżam do mojej Ansonji. Lecz tak się nie stało, bo nie przyjechał nasz senjor, który ze mną miał jechać do Ansonji, a mnie samemu i nie chciało się i nie wypadało, bo to nowa parafja, a ja w niej pierwszym księdzem. Wprawdzie jeszcze w domu ci powiedziałem, że tu już był pop prawosławny, a rzecz z tem ma się jak następuje:

„Nasi ludzie z nędznego swego zarobku wybudowali cerkiew i sprawili do niej najkonieczniejsze rzeczy. Zdobyli się na to dzieło za pomocą kolekty. Oto zebrali się i uchwalili, że każdy mężczyzna gr. kat. obrządku ma dawać pewną składkę miesięcznie, nałożyli więc na siebie dobrowolny podatek. Otóż znaleźli się ludziska, którzy tego podatku dobrowolnego płacić nie chcieli, rzucili się więc w objęcia prawosławia, które ich z otwartemi przyjęło ramionami. Prawosławnym tylko w to graj; przecież oni muszą się pochwalić przed synodem petersburskim, że tu w Ameryce daremnie nie siedzą i za darmo rubli nie biorą. Przeciągnęli na prawosławie 17 osób, z których obecnie jest tylko 13, sprowadzili popa, wybudowali maleńką budkę, w której odprawiali msze. Ci prawosławni agitatorowie myśleli, że jak tylko ich pop tu osiądzie, to zaraz wszystkich naszych przeciągnie na swoją stronę, a tem samem dostanie w swoje ręce już gotową cerkiew. Lecz kiedy zobaczył, że ludzie od niego stronią, a owymi 17 perekińczykami gardzą i z nimi nawet nie przestają, po półtoramiesięcznym pobycie uciekł, a tem spieszniej to zrobił, gdy się dowiedział, że ma przybyć z Galicji ksiądz katolicki. A trzeba wiedzieć, że nasi ruscy księża z Galicji zażywają u ludu ogromnego poważania i zaufania, których nie można kłaść na równi z moskiewskimi lub sprawosławionymi madjaronami. Madjaroni służą tu i za 30 rubli miesięcznie, a prawosławni i daremnie, a jeszcze i cerkiew wybudują, bo na to daje i synod i car batiuszka. Rzeczywiście podziwiać pobożność naszych ludzi!

„Na swoją parafję przybyłem we czwartek przed nowym rokiem. Miasto to ładne. Ansonja — leży nad rzeką, która płynie środkiem; po obu brzegach rozłożyły się fabryki. Liczy mieszkańców nad 20 tysięcy.

Moja cerkiew zbudowana na pagórku, skąd widok na całe miasto. Dość ładna, zewnątrz całkiem wykończona, wewnątrz dużo brakuje, są tylko najkonieczniejsze sprzęty. Pod cerkwią jest obszerna hala, w której się odbywają zbory i wiece, t. zw. mityngi, bez obawy i uwagi na starostów i policmenów, bo ich tu niema. Mieszkam zaraz po drugiej stronie ulicy, naprzeciw cerkwi u jednego Szwajcara, bo plebanji jeszcze niema. Wynajmuję u niego dwa pokoje z wiktem, praniem, opałem i usługą — a za to wszystko płacę raptem jednego dolara dziennie.

„Wogóle nie żałuję, że pojechałem. To, co widziałem i poznałem, a da Bóg dopiero zobaczę i poznam, będzie dla mnie wielką nauką i szkołą. A w naszym biednym — jak tu mówią — starym kraju i sto lat żyjąc nie byłbym miał o tem wszystkiem prawdziwego pojęcia. Uczę się na gwałt po angielsku — bo bez tego ani rusz.

„W niedzielę 2. stycznia była pierwsza msza św. w mojej cerkwi. Sam poświęciłem ołtarz. Parafja moja co do obszaru, to jak pół Galicji, pracy czeka mnie dużo, ale z pomocą bożą może dam jej radę."

KORESPONDENCJE.

Paryż 4. marca.

(Koncert polskiego stowarzyszenia „Spójnia". — „Quo vadis" po francusku. — Warjactwo z powodu sprawy Esterhazy'ego. — Organ stowarzyszeń i zjazdów dziennikarskich. — Córka studentów. — Wystawa.)

Tutejsze stowarzyszenie Polaków-studentów „Spójnia", które posiada przy placu Sorbony nr. 3 dobrze zaopatrzoną i otwartą dla wszystkich rodaków czytelnię i bibljotekę, urządza co roku koncert i przedstawienie amatorskie na dochód kasy wzajemnej pomocy, oddającej często studentom i studentkom poważne usługi. Dzięki życzliwemu a jednomyślnemu poparciu tutejszej kolonji polskiej „Spójnia" zbiera w ten sposób corocznie około półtora tysiąca franków, które następnie zarząd jej potrzebującym rozdaje.

W zeszłym miesiącu, w pięknej sali przy ulicy Charras, odbyło się to doroczne przedstawienie. W części koncertowej wzięli udział zwykli koncertanci nu korzyść „Spójni", artyści, znani dobrze w całym Paryżu i w całym francuskim świecie artystycznym, których sława obijała się już też nieraz o uszy rodaków: Zygmunt Stojowski i Władysław Górski. Publiczność przyjęła z wielkiem uznaniem „Sonatę" Stojowskiego, odegraną przez kompozytora razem z p. Górskim, „Nokturn" i „Scherzo" Chopina, wykonane na fortepianie przez p. Stojowskiego, oraz „Rondo capricioso" Saint-Saënsa, przez p. Górskiego na skrzypcach.

Życzliwe oklaski i prośby o *bis* witały też młodziutką a utalentowaną śpiewaczkę, uczenicę Wilgockiej i Sbriglji, pannę Z. Szabłowską, która z wielkim wdziękiem odśpiewała „Wędrowną ptaszynę" Moniuszki i „Skrzypki swaty" Kratzera.

Bardzo się przyczynił do powodzenia wieczoru p. Józef Zejdowski, artysta teatrów warszawskich, przybyły tu na kilka miesięcy. Wysoce utalentowany ten komik wystąpił z kilkoma wybornie wypowiedzianymi i gorąco oklaskiwanymi monologami humorystycznymi, z których największe powodzenie miały: „Rozmowy pijaka z księżycem" Zagórskiego i „Wojciech Mucha," scena wiejska Klemensa Junoszy. P. Zejdowski był też reżyserem przedstawienia amatorskiego, złożonego z „Czyjej winy" Sienkiewicza i „Dnia w redakcji" Przybylskiego, które, dzięki jego pracy i staranności oraz humorowi amatorów, pań: Jahr., Ostr., Sz., Tyl., pp. Kraj., Śl., Hiszp., Park. i innych, powiodło się dobrze i sprawiło przyjemność widzom, którzy, wierni tradycji, raz w roku najmniej spieszą na polskie przedstawienia teatralne.

P. Jan Wacław Gasztowtt, syn prof. Gasztowtta, oraz p. B. Kozakiewicz, sekretarz hr. de Chambrun, przetłumaczyli wspólnie „Quo vadis" Sienkiewicza na język francuski i znaleźli już podobno wydawcę.

Sprawa Esterhazego przyprawiła o warjację niejakiego Eugenjusza Roberta, rysownika. Biedaczysko wyobraził sobie, że jest Esterhazym, i ze strachu przed prześladowaniami pułkownika Picquarta najpierw ogolił sobie twarz i głowę, aby go pułkownik nie mógł poznać, a w końcu tej nocy rzucił się z dachu swego domu na podwórze i znalazł śmierć na miejscu.

Zaczęło tu wychodzić pod redakcją p. Maksyma Serpeille'a pismo *La Presse internationale*, mające być organem stowarzyszeń i zjazdów dziennikarskich na całej kuli ziemskiej. W pierwszym numerze znajdujemy artykuł Claretiego, portret króla szwedzkiego Oskara, który otwierał ostatni zjazd dziennikarski w Sztokholmie itd.

W r. 1893 podczas zaburzeń studenckich w dzielnicy łacińskiej dwaj studenci, wracając w nocy, znaleźli na progu swego domu niemowlę płci żeńskiej, podrzucone, zziębłe. Podnieśli je, ogrzali, zanieśli do mera, nazwali Łucją Bagarre (wyraz ten znaczy: zaburzenia), a ogólne stowarzyszenie studenckie, tak zw. *l'A* (Association générale) adoptowało ją i opiekowało się nią dotychczas, łożąc co roku na jej wychowanie. W tym roku minister spraw wewnętrznych, pan Barthou, chcąc wyrazić studentom swoje zadowolenie za to, że uchronili swą dzielnicę od zaburzeń podczas procesu Zoli, oświadczył im, że ich „córkę" bierze odtąd zupełnie na swoje wychowanie.

Przygotowania do wystawy światowej idą w raźnem tempie. Ostatni termin do zgłaszania przedmiotów na wystawę oznaczono do 1. lutego 1899 r. Otwarcie wystawy nastąpi dnia 15. kwietnia 1900 w pierwszy dzień Wielkiejnocy. Wstęp na wystawę będzie wynosił franka.

Z prowincji.

Oświęcim 8. marca. *(Przygotowania do obchodu Mickiewiczowskiego).* Za inicjatywą tutejszego „Koła miejscowego towarzystwa szkoły ludowej" odbyła się dnia 6. b. m. o godzinie 6. wieczorem w sali obrad rady miejskiej wspólna narada zarządu miasta, tudzież wydziałów: „Koła miejscowego towarzystwa szkoły ludowej". „Sokoła", „Czytelni" i „Straży pożarnej". Przedmiotem obrad było zawiązanie się szerszego komitetu obywatelskiego, któryby obmyślił termin i program uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin nieśmiertelnego wieszcza. Po wyborze przewodniczącego, którym na wniosek p. Szczerbowskiego został p. Gorączko, zabrał głos p. Wojdałowicz, wybrany sekretarzem zgromadzenia i w prześlicznem, pełnem patrjotycznego polotu przemówieniu wezwał zebranych, aby w sposób godny i poważny uczcił pamięć wieszcza, który ukochał cały naród, „chciał go dźwignąć, uszczęśliwić, chciał nim cały świat zadziwić".

Po tem przemówieniu rozpoczęła się dyskusja, w której udział brali pp. Gorączko, Jaśkiewicz, Wąsowicz, Stankiewicz, Szczerbowski, Karasiński, Tułasiewicz i inni, poczem na wniosek przewodniczącego postanowiono:

1. Wstrzymać się z ułożeniem programu aż do chwili zaproszenia do wzięcia udziału duchowieństwa i ludu.

2. Postarać się o fundusze, mające pokryć koszta obchodu.

4. Wybrać do komitetu obywatelskiego: a) Z „Koła towarzystwa szkoły ludowej" pp. Szczerbowskiego i Wojdałowicza. b) Z towarzystwa „Sokół", pp. dr. Gąsiorowskiego i Gorączkę. c) Z „Czytelni" pp. dr. Nowaka i Zmnala. d) Ze „Straży pożarnej" pp. Karasińskiego i Stankiewicza. e) Z „zarządu miasta pp. Jaśkiewicza i Radwańskiego.

Komitet ten ma się wzmocnić przez powołanie innych osób do swego grona i na powtórne posiedzenie zebrać się w dniu 11. bm. o godzinie 7. wieczorem.

Kołomyja 7. marca. *(Wybory do kahału. — Oświetlenie gazowe. — Przygotowania do jubileuszu Mickiewicza).* Znamiennymi są przed kilku dniami dokonane wybory do kahału. Na pozór zdawałoby się, że wewnętrzna sprawa ludności żydowskiej nic nas w gruncie rzeczy nie obchodzi i obojętnem nam być powinno zupełnie, kogo izraelicka gmina wyznaniowa swym przewodniczącym obierze. Tak jednak nie jest, a wybory w kahale kołomyjskim są wielkiej doniosłości, gdyż można śmiało powiedzieć, że odbyły się pod hasłem przyszłego stosunku żydów do Polaków. Dotychczas godność prezesa kahału piastował poseł kołomyjski dr. Trachtenberg, człowiek z minionej ery asymilacyjnej. Pragnął on i pragnie zawsze szczerze zgody z Polakami, wiedząc, że na niej żydzi najlepiej wyjdą. Teraz jednak wskutek żywej agitacji sjonistów i socjalistów upadł on przy wyborach, a olbrzymią większość głosów otrzymał Funkenstein, wiceburmistrz Kołomyi, zły duch tej rady miejskiej, twórca sojuszu radnych żydowskich z ruskimi, skierowanego wyłącznie przeciw nam. Wybór p. Funkensteina prezesem kahału do-

---

(6)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ
(1848).

(Ciąg dalszy).

Sprawa polska raz jeszcze zajęła umysły Paryża, a przebieg obrad podajemy według cytowanego już dzieła p. Chojeckiego.

23. maja o g. 10. z rana, sprawa polska wytoczyła się w komitecie spraw zagranicznych, w kilka zaś godzin, razem z kwestją włoską, wprowadzoną została przed izbę pośród natłoku słuchaczów ciekawych mowy byłego ministra p. Lamartina. Pierwszy to raz rzeczpospolita francuska obradowała o Polsce, pierwszy raz urzędownie przemawiała do ludów, pierwszy raz miała uroczyście ogłosić swoje zasady, rozpłomienić dla uciśnionych pochodnię nadziei, zerwać na wieki z kłamstwem i nikczemnością gabinetową, wesprzeć się na prawach człowieczych, na bożej sprawiedliwości. W rozwoju ducha Francji nadchodziła ważna chwila, w której nie było pośredniej drogi dla godności rzeczypospolitej. Posłowie zasiedli ławy, zawczasu już po większej części znudzeni przedmiotem oczekującym ich zdania, ze zgrozą przypominali sobie, jak przed tygodniem w tejże samej sali rozdąsany motłoch krzyczał: „Niech żyje Polska! Wolność dla Polski!!" i jako ludzie poważni a wysoko wykształceni, nie mający nic wspólnego z hołotą, umyślili nauczyć ciemną gawiedź, jak się prowadzi zagraniczna polityka. Kwestja włoska miała poprzedzić polską, obrońca jej atoli p. Daragon oświadczył, że z powodu wypadków świeżo zaszłych w Wiedniu, uważa sprawę włoską na nowej całkiem drodze i że poprzestanie na zapytaniu, co rząd dotychczas względem tejże kwestji przedsięwziął.

Prezydent zapowiedział obrady nad sprawą polską.

Pierwszy mówca, który wszedł w szranki, p. Wołowski, żywo skreślił obraz nieszczęść swojej ojczyzny, przypomniał stanowisko Polski, która materjalnie wymazana z rzędu mocarstw, dźwigała jednak na swoich barkach despotyzm północy, skreślił stan obecny Księstwa Poznańskiego, zdradzieckie podejścia Prusaków, zapał i jedność ludu polskiego ze szlachtą, wezwał nareszcie izbę, aby odwołała się do uczuć i własnej korzyści ludu niemieckiego i aby razem z nim obmyśliła sposoby wyprostowania wielkiej krzywdy, jaką rozbój nad Polską wyrządził ludzkości.

Posłowie wchodzili i wychodzili, wiedli między sobą ciche rozmowy, spoglądali na zegarki, lub załatwiali prywatne korespondencje. Kilku z bliżej siedzących trybuny lekkiem skinieniem głowy podziękowało p. Vavin'owi, następnemu mówcy, który w krótkich słowach zaczął od poddania sprawiedliwości wysokim uczuciom, jakie we wszystkich kwestjach humanitarnych przejmowały szanowne zgromadzenie i zawnioskował, aby izba wystosowała do parlamentu frankfurckiego odezwę, skutkiem której Francja zbawi Polskę, nie potrzebując wdawać się w żadne poświęcenia. Większość pokryła oklaskami ostatnie słowa p. Vavin'a.

Trzeci mówca, p. Sarrans, usiłował obejrzeć kwestję z wyższego stanowiska, dotknął bliżej posłannictwa rzeczypospolitej; spokojnymi, acz surowymi wyrazy powstał na błędy rządu rewolucyjnego, który nie miał dość odwagi na odrzeczenie się dawnej gabinetowej polityki, na otwarte wypowiedzenie nowych zasad zaczerniętych w sprawiedliwości i w godności narodu. Pierwszy to był mówca, który w izbie odważył się niezupełnie potępiać cesarza Napoleona i przepraszał słuchaczów za potęgę i chwałę, jakiemi więzień św. Heleny opromienił był niegdyś ich ojczyznę.

W końcu swej mowy rzekł:

„Powiedzmy Niemcom: Obok was żyje lud szlachetny, lud dzielny, który już raz ocalił Europę, lud, który ciągle krwią protestuje przeciw wyrokowi wykreślającemu go z szeregów narodów. Pojmijcie raz, że jeżeli lud ten nie powróci do życia politycznego, własny wasz byt wiecznie będzie się chwiał, wiecznie będzie wystawionym na wojny i zamachy wspólnego nieprzyjaciela wolności". Oto są słowa obywatela, które całą piersią powinniśmy powtórzyć Niemcom. Napoleon, który tak doskonale pojmował stosunki polityczne Europy, mówił, że za pięćdziesiąt lat Europa nie będzie republikańską, Moskale przyjdą do Francji. Jakto? możecież zrozumieć rewolucję europejską, któraby wydobyła na jaw nowe narodowości i dawnym przywróciła niepodległość, któraby obdarzyła ludy nowemi, lub wskrzesiła dawne ich swobody, możecież przypuścić tę wszechzgodę europejską, jeżeli pośród was nie rozkujecie kajdan najszlachetniejszemu ludowi? Cały jeden lud w grobie! Polska martwa! Polska, która przez trzy wieki dawała życie Europie! Nie — to być nie może — to nie będzie! Kończę, oświadczając głośno, że potomność rewolucji takiej, która kładzie za cel odrodzenie Europy, a Polskę pozostawia pod grobowym kamieniem, nie ołtarze wznosić będzie, ale pręgierz!"

Izba drgnęła wobec złowrogiej przepowiedni, jak człowiek, który następuje na węża; p. Sarrans pośród szmeru niechęci zszedł z mownicy; większość nie mogła pominąć groźnych słów bez odpowiedzi, wysłała więc z pomiędzy siebie jednego z tych mówców, którzy z własnego ducha rzadko kiedy występując do walki, potykają się za takie sprawy stronnictw, w jakich koryfeusze nie spieszą wziętości swojej na szwank wystawić i dla czczych obrad drażnić powszechne uczucia narodu. P. Guichard wolno szedł na trybunę, zawczasu pewny oklasków, a jednakże bynajmniej nie odzywał się ani do dumy narodowej, ani do uczucia godności Francji; tłómaczył tylko, że rząd ujmując się za Polską, naraziłby się na niechęć gabinetów, które oskarżyłyby go o chciwość, o zuchwałą chęć zatknięcia republikańskiego proporca na brzegach Renu, że tak samo, jak Niemcy napróżno chcieliby poprzeć niepodległość hiszpańską, podobnie rzeczpospolita nie jest w stanie nic przedsięwziąć względem oddalonej Polski, że rząd powinien zwrócić dziś główną uwagę na przywrócenie wewnętrznej spokojności, na obudzenie przemysłu, na ożywienie handlowych stosunków, na ukończenie dróg żelaznych, a wtedy, gdy Niemcy ujrzą Francję spokojną, potężną i bogatą, wtedy same przystąpią do wyswobodzenia Polski i wezwą rzeczpospolitą do wspólnego dzieła. Dziś epoka czynu jeszcze nie nadeszła, izba nie powinna naśladować fałszywych prostetacyj monarchji i dlatego, dodał p. Guichard, „odpycham zarzuty uczynione przez p. Sarransa rządowi rewolucyjnemu".

Izba umilkła w oczekiwaniu na wymowny głos p. Lamartina, który miał zadać ostateczny cios szalonym zamiarom zwolenników sprawy polskiej, ale jeszcze jeden obrońca wystawił jej cierpliwość na próbę i poprzedził na trybunie byłego ministra spraw zagranicznych. Tym razem atoli publiczność na galerjach ciekawie wychyliła głowy, posłowie nawet nie mogli oprzeć się uczuciu mimowolnego zajęcia. Mówca pierwszy raz swobodnym głosem odzywał się we Francji; imię i nazwisko nosił posągu wieńczącego szczyt kolumny Vendôme; ruchami, twarzą, wzrokiem i głosem uderzająco przypominał cesarza ubóstwianego przez lud, przeklętego przez to wszystko, co nie było ludem. Jakaś dziwna historyczna tajemnica leżała w tym potomku rodziny Bonapartów, który przez rewolucję odzyskawszy ojczyznę i wolność słowa, po raz pierwszy śród ojczyzny, śród rewolucji, używał tej wolności i tego słowa na obronę sprawy polskiej. Gdyby nie żywioły niechęci, wrące w izbie dla sprawy i dla osoby jej obrońcy, gdyby nie drażliwe położenie Bonapartego, który w kilka dni po zamachu, coś na kształt Barbes'a, Raspail'a, a co najgorsza pierwszego konsula, odzywa się o wojnie, bez wątpienia mówca byłby głębiej swoje serce otworzył, byłby śmielej rzucił swoje ostateczne wnioski, które na teraz musiał ująć w karby możebności i ograniczyć usposobieniem izby i rządu rzeczypospolitej. „Obywatele!" — mówił Bonaparte ucinanymi perjodami i głosem, którego dźwięk domagał się pola Marsowego — „zabieram głos w sprawie polskiej, dlatego, że uważam ją za sprawę ściśle francuską i nad wszelkie wyrażenie ludową. Bez oparcia się na świeżych narodowościach, a przedewszystkiem na polskiej, rzeczpospolita nasza nigdy nie zabezpieczy się przeciw Europie monarchicznej. Jesteśmy odosobnieni; mówię to w głębokiem przekonaniu, że nigdy nie znajdziemy wiernych sprzymierzeńców w istniejących obecnie gabinetach monarchicznych. Sumienny przyjaciel sprawy polskiej, poklaskuję szlachetnym żądaniom p. Vavin'a, aby odbudowanie Polski służyło odtąd za zasadę stosunkom naszym i wszelkim układom z trzema północnemi mocarstwami; ale wiecież, co powinniście uczynić dla godnego odpowiedzenia podobnej zasadzie? Związek logiczny wymaga po was, abyście natychmiast podnieśli 500.000 wojska, abyście wypowiedzieli wojnę Austrji, Prusom i Rosji, inaczej słowa wasze będą czczym wykrzyknikiem. Izba wszelako uroczyście pragnie pokazać się daleką od wszelkich wojennych przedsięwzięć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wodzi, że wśród ogółu żydowstwa każda osobistość, nawet były pokątny pisarz, zapewniony ma mir i pierwszeństwo przed prawdziwym dobrodziejem biednej ludności żydowskiej, jeśli tylko dał dowody szczerej do Polaków nienawiści.

Nareszcie możemy z przyjemnością zaznaczyć zwrot ku lepszemu w naszej gospodarce miejskiej. Magistrat zawarł bowiem w ubiegłym tygodniu układ z p. A. Teodorowiczem, kierownikiem gazowni miejskiej w Stanisławowie, o zaprowadzenie w naszem mieście oświetlenia gazowego na bardzo korzystnych warunkach. Plany mają być gotowe w czerwcu, a jeszcze w jesieni zamierza gmina przystąpić do budowy gazowni na własnym gruntach.

Komitet mickiewiczowski, który dopiero przed kilku dniami się zawiązał, wziął się nader energicznie do pracy i na dwóch posiedzeniach nakreślił w ogólnych zarysach program uroczystego obchodu ku czci Mickiewicza. Postanowiono wystawić w Kołomyi pomnik poety, który ma być odsłonięty podczas obchodu i wybudować na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama kaplicę w Ceniawie dla ludności rzymsko-katolickiej. Nadto postanowił komitet kołomyjski przyjść w pomoc komitetom lokalnym, założonym w sąsiednich miasteczkach Gwoździcu i Peczeniżynie.

Podpalacze dla zysku.

Trybunał lwowskich sądów przysięgłych skazał onegdaj na ciężką karę więzienia obu Gimplów, ojca i syna, których to procesu przebieg, znają czytelnicy z codziennych sprawozdań z sali sądowej. Wyrok zapadł surowy, ale sprawiedliwy — i dwóch sprawców tylu nieszczęść biednego ludu wiejskiego uczyniono nieszkodliwymi na długi przeciąg lat. Proces ten jednak, choć straszny w swej treści, odsłonił tylko jedną kartę dramatu, jakiego widownią bywa u nas aż nazbyt często kraj nasz, gdzie w każdej wsi siedzą pijawki, Gimplom podobne, wyzyskujące w rozmaity, z reguły ustawami niedozwolony sposób, nieszczęsny i ciemny lud wiejski, a dla wyzysku tego ludu dopuszczające się nierzadko okropnych zbrodni, uchodzących im dopóty bezkarnie, dopóki karząca sprawiedliwość dłoni swej na nich nie położy.

W lecie zeszłego roku, mieliśmy sposobność podać czytelnikom cały szereg artykułów p. t.: „Żydzi na wsi“, w których wykazaliśmy na zgubną działalność żydowskiego żywiołu, osiedlonego wśród włościan naszych, a że fakty tam naprowadzone nie były wytworem fantazji, dowodzi proces obu Gimplów o podpalanie rozmyślne zagród włościańskich, jedynie w celu zysku materjalnego. Sprawy tej nie należy brać jako fakt oderwany; nie wszystkie bowiem tego rodzaju sprawki dochodzą do wiadomości sądów, a dlaczego się tak dzieje, pozwolimy sobie wyjaśnić.

Kto zna nasz lud wiejski, jego zapatrywania, zwyczaje i obyczaje, wiekowemi tradycjami uświęcone, ten wie dobrze, że najstraszniejszą zbrodnią na wsi jest podpalenie. Podłożenie komuś ognia pod strzechę i puszczenie go z dymem, bywa na wsi za tak ciężki występek poczytywane, że dawniej, a bywały już i w naszych czasach wypadki, podpalacza wobec całej gromady w ogień rzucano, aby się spalił wraz z chatą, którą podpalił. Musimy tu jeszcze dodać, że podpalenie u chłopa bywa zawsze aktem zemsty, której nie może spełnić inaczej, niema jednakże wypadku, ażeby puszczenie kogoś z dymem miało swe źródło w chęci zysku.

Inaczej zupełnie ma się rzecz ze wzniecaniem pożarów przez żydów. Tu gra rolę tylko zysk, choćby w tak nieprawy i niegodziwy do najwyższego stopnia sposób nabyty. I dla tego zysku, zbrodniarz taki podpala nietylko strzechę chłopa, sąsiada, nie zawaha on się podłożyć ognia pod dach własny nad głową, który poprzednio ubezpieczył i spekulując tym sposobem na wypłatę premji, śmieje się w kułak, gdy ogień przy tej sposobności zniszczy wiele nieraz zagród sąsiednich, rujnując dziesiątki, a nawet setki rodzin biedaków.

Statystyka pożarów corocznych w Galicji wykazać może cyfrowo, że w ogromnej liczbie wypadków, ogień powstaje w domach żydowskich, zawsze ubezpieczonych. Piszący te słowa miał sposobność bawić czas jakiś w pewnem miasteczku podgórskiem, gdzie mieszkał u ajenta asekuracji ogniowej. Nie było tygodnia, żeby nie wzniecono w tej miejscowości kilku pożarów. Śledztwo wykazało w każdym wypadku, że przyczyną ognia było rozmyślne podpalenie, ale sprawców trudno było wynaleść, bo ludność żydowska miasteczka milczała jak grób na zapytania i badania żandarmów. Doszło w końcu do tego, że ajent zaprzestał przyjmowania ubezpieczeń od ognia domów żydowskich i — pożary ustały w miasteczku, ale pewnej nocy on sam z rodziną zaledwie z duszą uciekł ze swego własnego domu, pod który jakaś zbrodnicza ręka ogień podłożyła. Przeprowadzone dochodzenie nie wykryło i w tym wypadku podpalacza, bo nikt z sąsiadów chrześcijan nie chciał się mięszać w tę sprawę, ażeby nie paść ofiarą zemsty żydów.

Taki przykład wytłumaczy nam, dlaczego aż kilkanastu potrzeba było pożarów, ażeby Gimplowie dostali się nareszcie w ręce karzącej sprawiedliwości, i dlaczego włościanie w Rzęsnej, choć znali dobrze sprawcę tylu nieszczęść, tolerowali go tak długo. Bezgraniczna zależność wsi od arendarza, który w jednej osobie jest kramarzem, szynkarzem, kasą pożyczkową, zakładem zastawniczym i doradcą prawnym, powoduje, że chłop nasz, nie znajdujący nigdzie opieki, wybacza temu arendarzowi wiele, nawet takie rzeczy, którychby nie przepuścił najbliższemu swemu sąsiadowi lub krewnemu. Wie on, że ten żyd, to jego wróg otwarty, że gotów każdej chwili zgubić go i puścić z torbami, ale wie także, że tylko u niego się poratować może w nagłej potrzebie i dla tego nagłego poratowania, wybaczy mu nawet zbrodnię na sobie spełnioną.

Smutne tylko, że właściciele ziemscy, wydzierżawiając karczmy na wsi żydom, nie baczą, komu oddają w ręce arendy. Nie idzie im bynajmniej o to, jaki to człowiek i czy wogóle człowiek na karczmie siedzi; aby jak największy czynsz dzierżawny z propinacji wyciągnąć, a reszta... to głupstwo. Smutniej jeszcze, gdy taki arendarz, jak zasądzony na dożywotnie więzienie Gimpel, trzyma dzierżawę propinacji w dobrach, należących do funduszu religijnego, w których administracja powinna się chociaż trochę liczyć z tem, komu się włość do eksploatacji oddaje.

Oby proces Gimplów otworzył oczy tym, do których należy czuwanie nad dolą ludu wiejskiego, zanim ten lud z ostatniej cierpliwości kiedyś wyprowadzonym zostanie.

Przewlekanie sprawy.

Znaną jest czytelnikom naszym sprawa napaści żydowskiej *Przyszłości* na *Dziennik Polski* i oskarżenie ztąd powstałe pp. Standa i dra Grünberga przez dra Ostaszewskiego-Barańskiego.

Sprawa ta została częściowo już załatwiona, gdyż p. Stand deklaracją notarjalną cofnął wszystkie zarzuty, uznając je za bezpodstawne, natomiast dr. Grünberg obowiązał się prowadzić dowód prawdy. Rozprawa miała się odbyć przed trybunałem sądu przysięgłych dziś t. j. w piątek.

Dr. Grünberg mając przeszło pół roku czasu na wyszukanie i przedstawienie świadków, w ostatnich dniach przed terminem rozprawy tentował przez swego zastępcę ugodę, chcąc spowodować cofnięcie skargi, wreszcie w ostatniej chwili wniósł podanie do sądu o zawezwanie do rozprawy mnóstwa świadków, widocznie w tym celu, by oskarżycielowi pozostawić jak najmniej czasu do rozpatrzenia się w owym materjale dowodowym. Skutkiem tego podania oskarżyciel prywatny dr. Ostaszewski-Barański otrzymał pismo następującej treści:

Pr. IX. 6/98
26

Dla p. dra Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego, redaktora *Dziennika Polskiego*.

Gdy w sprawie dra Natana Józefa Grünberga o występek obrazy czci, przewodniczący rozprawy uznał potrzebę przesłuchania 63 świadków przez oskarżonego powołanych, izba radna z uwagi, że przesłuchanie tak wielkiej ilości świadków w toku dochodzeń niesłuchanych, przy rozprawie przed sądem przysięgłych, z wielką stratą czasu dla licznych przy rozprawie udział biorących osób, a z rezultatem ujemnym może być połączone, postanowiła odroczyć rozprawę główną na dzień 11. marca 1898 wyznaczoną i zarządzić przesłuchanie tych świadków przez sędziego śledczego, tudzież dalsze z §. 224 p. k. przepisane postępowanie.

O czem się oskarżyciela prywatnego i oskarżonego z tym dodatkiem zawiadamia, że przeciw tej uchwale żaden środek prawny nie służy oskarżonemu, jednak wnioski, którym dziś nie dano miejsca, przy rozprawie ponowić wolno.

Z izby radnej c. k. sądu krajowego karnego.
Lwów 8. marca 1898.

Żminkowski.

Tyle faktycznego wyjaśnienia. Uważaliśmy je za potrzebne dla tego, ażeby nikt nie był w wątpliwości co do powodów, dlaczego rozprawa w dniu 11. bm. się nie odbędzie. Wina nie jest po naszej stronie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 11. marca.

Teatr hr. Skarbka: „Kula u nogi“, sztuka Jana Szutkiewicza. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (11.): Konstantego. Wschód słońca o godzinie 6. minut 30, zachód o godzinie 5. minut 53.

Wiadomości osobiste. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko powrócił wczoraj wieczorem z Wiednia do Lwowa.

Wiadomości djecezjalne. Rz. kat. djecezja przemyska: Ks. Bronisław Świejkowski pozostał nadal jako wikary w Gorlicach. Przeniesieni wikarzy: ks. Franciszek Mach z Jeżowego do Trześni, zamiast do Gorlic; ks. Antoni Kostecki z Trześni do Jeżowego. Umarł dnia 2. marca ks. Wincenty Machonik, proboszcz w Połomyi, w 87 roku życia, a 61 r. kapłaństwa.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi budowy kościoła w Kamieniu, .. pow. niskim, na dokończenie budowy tego kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł.

Ministerstwo Franciszka Thuna jest dwudziestem z rzędu za panowania cesarza Franciszka Józefa I. Oto ich poczet: 1. Ministerstwo Kolowrata od dnia 5. kwietnia do 18. lipca 1848 roku; Doblhoffa do 11. października 1848; 3. Schwarzenberga do 11. kwietnia 1852; 4. Buola do 21. sierpnia 1859; 5. Rechberga do 4. lutego 1861; 6. arcyksięcia Rainera do 26. czerwca 1865; 7. Belcredi'ego do 7. lutego 1867; 8. Beusta do 27. czerwca 1867; 9. Auersperga do 24. sierpnia 1868; 10. Potockiego do lutego 1871; 11. Hohenwarta do 30. października 1871; 12. Holzgethana do 25. listopada 1871; 13. Auersperga (ponownie) do 15. lutego 1879; 14. Stremayra do 12. sierpnia 1879; 15. Taaffego do 11. listopada 1893; 16. Windischgraetza do 19. czerwca 1895; Kielmansegga do 29. września 1895; 18. Badeniego do 28. listopada 1897; 19. Gautscha do 5. marca 1898. Najkrócej trwałe ministerstwa były: Doblhoffa dwa miesiące i trzynaście dni, oraz Gautscha trzy miesiące i pięć dni.

Ruskie tow. pedagogiczne. W tych dniach odbyło się walne zgromadzenie ruskiego tow. pedagogicznego. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że towarzystwo miało w z. r. 1099 zł. 62 ct. dochodu, a 1062 zł. 46 ct. rozchodu. Tow. wydaje dwie gazety: *Ucsytela* i *Dswinok*. W „Instytucie św. Mikołaja“, zostającym pod zarządem tow., było w zeszłym roku 45 chłopców, przeważnie sami gimnazjaliści. Prezesem tow. wybrano ponownie dyrektora p. E. Charkiewicza, do wydziału pp. K. Pańkowskiego, Ogonowskiego, Petryszyna, Tanczakowskiego, Strońskiego, pannę Lityńską, prof. Bileckiego, Czyża, prof. Paczowskiego i Mostowicza; zastępcami wydziału wybrani: panna T. Ogonowska i Olga Barwińska, oraz p. Jaworski. Prof. W. Szuchiewicz poruszył myśl utworzenia tow. ubezpieczeń dla nauczycieli i dla zabezpieczenia ich wdów i sierót itd. Przy końcu posiedzenia p. Charkiewicz uczynił wniosek, aby ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego towarzystwo założyło bursę im. Franciszka Józefa dla synów nauczycieli, uczęszczających do gimnazjum ruskiego we Lwowie. Zgromadzenie jednogłośnie wniosek ten uchwaliło i poleciło nowemu zarządowi, aby zajął się wprowadzeniem tej myśli w życie.

P. Gubatta, emerytowany starosta z Gorlic, obejmuje w Trzebini kierownictwo rafinerji nafty hr. Potockiego.

Pożyczki głodowe. Promesy na pożyczki głodowe, od których fundusz krajowy opłacać ma trzechletnie procenta, wydał bank krajowy dotąd następującym powiatom: Brzesko na 10.000 zł., Dolina na 20.000 zł., Drohobycz na 30.000 zł., Kamionka na 5.000 zł., Kołomyja na 30.000 zł., Mielec na 3.000 zł.

Zapomogi w soli dla bydła. Ministerstwo skarbu reskryptem z 17. lutego br. zezwoliło, ażeby włościanom posiadającym bydło w powiatach Galicji, dotkniętych w roku 1897 klęskami elementarnemi, wydano dla poprawy paszy dla bydła w miarę udowodnionej koniecznej potrzeby z saliny w Bochni bezpłatnie co najwięcej 15 tysięcy metrycznych centnarów odpadków soli kamiennej, które nie mogą być zbyte po cenie taryfowej. Sól ta wydawaną będzie z wagi magazynu urzędu sprzedaży soli w Bochni, potrzebnych zaś do opakowania worków dostarczyć mają odbiorcy, którzy także ponosić mają koszta ekspedycji i transportu. Rozdziału soli pomiędzy poszczególne powiaty dokona krajowa dyrekcja skarbu w porozumieniu z prezydium namiestnictwa.

Przeciw kartelowi piwowarów. Onegdaj zawiązało się we Lwowie „towarzystwo zaliczkowo-handlowe dla popierania przemysłu gospodnio-szynkarskiego“. Towarzystwo będzie udzielało swym członkom taniego kredytu, dalej będzie pośredniczyło w kupnie i sprzedaży produktów przemysłu gospodnio-szynkarskiego, wreszcie utrzymywać będzie dla użytku swych członków kantory, składy, magazyny, piwnice i lodownie W ten sposób pragnie nowe stowarzyszenie osłabić niekorzystne dla przemysłu gospodnio-szynkarskiego skutki ringu lwowskich piwowarów. W skład dyrekcji wchodzą: B. Müller, H. Atlas i R. Tomicki.

Nagły zgon. Handlarz wód mineralnych w rynku pod l. 48 nazwiskiem Mendrochowicz, umarł nagle wczoraj rano wskutek apopleksji.

Na karę śmierci skazał sąd czerniowiecki Sawatę Liskową, włościankę z Kuczurmary, która do spółki z kochankiem Jaśkiem Kirylakiem zamordowała swego męża. Inicjatorką morderstwa była Liskowa. Kirylaka zasądzono na 8 lat więzienia.

Pożar lasów. Lasy około Magulery na Węgrzech palą się od dwóch dni. Silny wiatr ratunek uniemożliwia.

Medale pamiątkowe dla wojskowych. Cesarz rozporządził, że wszystkie osoby, które w czasie od 2. grudnia 1848 do 2. grudnia 1898 służyły czynnie przy jakiejkolwiek branży wojskowej, zostaną obdarzone medalami pamiątkowymi. Nie otrzymają go jedynie ci, którzy należą jeszcze do rezerwy lub obrony krajowej. Magistrat lwowski wzywa przeto interesowanych, aby w terminie do 21 bm. w godzinach od 9—1 z południa zgłaszali się w biurze wojskowem z dokumentami (odprawa wojskowa, paszport pospolitego ruszenia i t. p.), na dowód, iż posiadają warunki otrzymania medalu pamiątkowego.

Opryszki. Czytamy w dziennikach warszawskich: W tych dniach w nocy w Niemysłowie pod Uniejowem, banda opryszków podpaliła domy Bakalarczyka i Frejtaga. Jednocześnie napadnięto zbrojnie na Dominika Miłosza w celu rabunku. Miłosz zdołał obronić się. W odległości pół wiorsty zamordowany został Antoni Sańdka. Te cztery zbrodnie łączą się z wypadkiem następującym: W jesieni r. z. na wóz Bakalarczyka z zamordowanym Sańdką zabrał się z poddembskiego jarmarku słynny herszt złodziejów, Zeidler, który w drodze gdzieś przepadł. Z tego powodu jego towarzysze, znani w całej okolicy, zagrozili. że Bakalarczykowi albo język obetną, albo dom jego podpalą. Ostatnie zbrodnie były więc odwetem. Ks. proboszczowi z Niemysłowa dwa razy kradziono konie, a niedawno wracającemu od chorego zagrodzono drogę w lesie belką. Odtąd ks. proboszcz jest ostrożny: drzwi swojego mieszkania okuł w żelazo i w broń się zaopatrzył.

Znowu profanacja cmentarza. *Echo przemyskie* donosi: W nocy 7. bm. dostali się nieznani złoczyńcy na nowy cmentarz, a wyłamawszy sztaby żelazne na grobie śp. Kukaczki, udali się z temi sztabami na grób śp. żony p. Skali, tut. em. radcy sądowego, podnieśli za pomocą tych sztab trumnę z ciałem z grobowca na wierzch i zamierzali ją zapewne otworzyć i okraść. Tymczasem ktoś spłoszył świętokradców, którzy zostawiwszy trumnę na wierzchu, uciekli.

O karę śmierci. Trybunał kasacyjny w Wiedniu rozstrzygał onegdaj skargę o unieważnienie wyroku, skazującego Marję Myśliwek na karę śmierci za dzieciobójstwo. Wyrok trybunału przysięgłych zapadł we wrześniu roku ubiegłego w Jaśle. Skarga unieważnienia wyroku została odrzucona.

Olbrzymi proces. Z Warszawy donoszą: W drugim departamencie izby sądowej warszawskiej rozpoczęły się rozprawy przeciw gronu urzędników z powiatu opoczyńskiego, oskarżonych o nadużycia w czasie epidemji cholery w roku 1894. Na ławie oskarżonych zasiedli: 1) b. naczelnik powiatu opoczyńskiego, radca dworu Jerzy Herman; 2) b. lekarz tego powiatu, Feliks Bijejko; 3) b. burmistrz m. Opoczna, Jan Sojda; 4) b. urzędnik magistratu m. Opoczna, Stefan Borowski; 5) b. pisarz gminy Klwów, Tadeusz Assendi; 6) b. wójt gminy Studzienna, Leon Chołociński; 7) b. pisarz tejże gminy, Stefan Woroniecki; 8) członek dozoru bóżniczego w Opocznie, Zygmunt Neufeld; 9) b. wójt gminy Klwów, Adam Nowak. Komitet wyrokujący stanowią sędziowie: Meyer przewodniczący, Koronowski, Koch i Firsow; oskarżają: towarzysz prokuratora izby p. Kilsztet i towarzysz prokuratora sądu okręgowego p. Popowski. Obowiązki tłómaczów pełnią kandydaci do posad sądowych pp. Stanisław Wolicki i Stanisław Nowodworski. Urząd prokuratorski zawezwał 352 świadków, nadto na prośbę oskarżonego Hermana dodatkowo 53. Ze względu na znaczną liczbę oskarżonych, oraz na olbrzymią liczbę świadków, proces opoczyński trwać będzie kilka tygodni.

Obława na orzełki polskie. Z Inowrocławia donosi *Dziennik Kujawski*, że odbyło się tam u wszystkich zegarmistrzów i złotników urzędowe poszukiwanie orzełków polskich, używanych jako szpilki do krawatów lub jako breloki do zegarka. Gdzie takie ozdoby znaleziono, wydano zakaz ich sprzedawania.

Znany zbójca Jan Szkliński, zbieg rosyjski, którego sąd obwodowy w Złoczowie za zamordowanie respicjenta straży skarbowej śp. Madziary, uwolnił, obecnie jeszcze większej dopuścił się zbrodni. Z rewolweru zastrzelił żonę p. Pisaczewskiego, gorzelnika u St. hr. Badeniego na Kątach, a później sam sobie życie drugim wystrzałem odebrał.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła kontrolorów pocztowych: Włodzimierza Jaworskiego ze Lwowa do Jarosławia, a Bronisława Sławińskiego z Przemyśla i Władysława Olszewskiego z Drohobycza do Lwowa.

Sprawa pomnika mickiewiczowskiego w Krakowie, która nareszcie poczyna przybijać w nieco szybszem tempie do pomyślnego końca, pozwoliła całemu społeczeństwu naszemu nie po raz pierwszy już stwierdzić prawdziwie zdumiewającą energię. gorliwość obywatelską i wszechstronne traktowanie spraw publicznych przez marszałka kraju hr. Stanisława Badeniego. Kilka tygodni dopiero minęło od zamknięcia tegorocznej, wyjątkowo długiej sesji sejmowej, w ciągu której hr. Badeni swoją żelazną wytrwałością w kierownictwie obrad zjednał sobie ponownie podziw wszystkich, którzy śledzili tok prac sejmowych. Zaledwie izba została zamkniętą, marszałek kraju zwrócił się natychmiast do sprawy mickiewiczowskiego pomnika, którą raz ująwszy w swoje ręce, nie żałując czasu ani trudu, uwieńczy już wkrótce, bo w lecie bieżącego roku, pożądanym skutkiem. Jeżeli się uwzględni, co hr. Badeni już przedtem dla tej sprawy uczynił, jeżeli się mianowicie weźmie na uwagę jego umyślną podróż do Rzymu dla przyśpieszenia leniwej pracy p. Rygiera, to będziemy chyba wyrazem opinji całego naszego społeczeństwa, jeżeli niestrudzonemu marszałkowi wyrazimy za trud podjęty jedynie z pobudek obywatelskich, bo niezwiązany przecież z jego urzędem — serdeczną i głęboką wdzięczność.

Kronika prowincjonalna. Pesia Licht z Brzostka (pow. Pilzno), cierpiąca na epilepsję, przechodząc w dniu 3. lutego koło potoku, dostała napadu tej choroby i wpadła do wody, w której dla braku ratunku śmierć znalazła.

Na stacji kolejowej w Potutorach (pow. Brzeżany) d. 4. lutego o godz. 7. wieczorem podczas przesuwania wagonów pociągu towarowego, wpadł pod koła konduktor pomocniczy Piotr Rohatyński i został na śmierć zmiażdżony. Według przeprowadzonych dochodzeń, nastąpił ten straszny wypadek wskutek pośliźnięcia się Rohatyńskiego przy wskakiwaniu do będącego w ruchu wagonu.

W Koszlakach (pow. Zbaraż) znalazł Majer Schönberg dnia 4. lutego rano w swej stodole powieszonego sąsiada, Iwana Zahryjczuka, liczącego lat 56, żonatego, ojca czworga dzieci, Jak wykazało śledztwo, denat był poprzedniego dnia przedpołudniem w szynku Majera Schönberga, wypił wódki za 2 ct., wziął za 8 ct. tego trunku do flaszeczki i wyszedł prawdopodobnie wprost do stodoły, gdzie po wypiciu reszty wódki, życie sobie odebrał. Powodem rozpaczliwego kroku było prawdopodobnie zmartwienie, że na mocy wyroku sądowego miał denat swej zamężnej córce wypłacić 25 zł.

Według raportu komendanta posterunku żandarmerji w Libiążu wielkim (pow. Chrzanów) z dnia 6. lutego, Jan Szostek i Franciszek Szalanek, zamordowali Wincentego Szalanka z Gromca. Sprawców oddano sądowi.

Podpalacze. Z Kulikowa piszą do gazet ruskich: Okolicę naszą od dłuższego czasu nawiedzają pożary, widocznie pochodzące z podpalenia. I tak, w Kołodnie paliło się 9 razy, a za każdym razem krążyły po wsi wieści, że palić się będzie. W Kulikowie pastwą ognia stały się dwie stodoły, a wkrótce potem spłonęły dwie stodoły w Żełdcu. Podpalaczy wykryć dotąd nie zdolano.

Pocałunek jako środek medyczny. Czy może być coś milszego i poetyczniejszego, nad pocałunek? I któżby przypuścił, że jest on balsamem nietylko na miłosne, ale i na... żołądkowe cierpienia. Nudni, staroświeccy bakterjologowie dowodzili, że pocałunek jest niebezpiecznym, gdyż przenosi zarazę, a niekiedy nawet śmierć zaszczepia. Ale był to—sąd lisa o niedojrzałych winogronach. — Pewien nowoczesny bakterjolog orzekł, że pocałunek jest środkiem wybornym ku zaszczepianiu mikrobów, ułatwiających trawienie. Zdaniem tego postępowego uczonego, najsłynniejsze wody mineralne tak nie pomogą na żołądek, jak kilkanaście pocałunków wyciśniętych przez usta świeże i młode. Warunkiem koniecznym jest przecież, aby to były pocałunki legalne, bo przy nielegalnych mikrob, wytworzony przez wyrzut sumienia, zabija mikroba pocałunkowego. Ale i ten środek leczniczy, zażyty w dawkach nadmiernych, zamiast pożytku, przynosi jeno szkodę. Niedawno pi-

---

(84)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Ona, która tak nienawidziła Proniewicza, ona, która rzadko kiedy potrafiła zapanować nad uczuciem wstrętu lub oburzenia, musiała teraz kłamać, musiała nawet bronić nikczemnika, aby chorej wnuczki nie doprowadzić do większego rozdrażnienia.

Pod wieczór, jak przewidział lekarz, gorączka, mimo uprzednio zaaplikowanych środków, zwiększyła się, i gdy doktor, podług zapowiedzi, przyjechał, chora straciła wszelką przytomność.

— Odwagi, szanowna pani, odwagi — rzekł po zbadaniu Izy. — Nie przeczę, że stan jest ciężki, a organizm słaby, lecz w Bogu nadzieja, że wszystko będzie dobrze. Teraz ospa musi przejść swój okres normalny i chora przez dni kilka będzie w malignie. Trzeba czuwać i złym komplikacjom, o ile się da, zapobiegać.

— Wybaczy pan doktor, lecz w takich wypadkach, aby sobie nie mieć nic do wyrzucenia, możeby należało wezwać kogoś z doświadczonych praktyków z Warszawy?... — nieśmiało zaproponowała Worszyłłówna.

— Gdyby chodziło o inną chorobę, anibym się wahał, bo żaden lekarz sumienny nie powinien być zarozumiały, ale jak tu, wobec ospy nie widzę, aby ktokolwiek mógł coś zmienić Kiedy minie kryzys i jeżeliby miały zajść jakieś powikłania w organizmie, wówczas sam zażądam zwołania konsyljum.

XI.

Podczas tego, co się działo w Grabowej, Różycki, zmęczony orgją przedświąteczną i podróżą jednoczesną do Grzelca oraz z powrotem, rozstał się z Proniewiczem, zaraz po przyjeździe do Warszawy.

— No, ja się muszę wyspać — rzekł poziewając. - I tobie radzę to samo uczynić.

Roman miał zamiar usłuchać swego sekretarza, ale przejeżdżając około klubu, w którym od pewnego czasu prawie co wieczór grubo grywał, zobaczył okna oświetlone.

— Co to może być, wszak w pierwsze święto Wielkiejnocy klub zamknięty? — pomyślał zaintrygowany.

Zatrzymał więc dorożkę i pospiesznie wysiadłszy, skierował się do głównych drzwi. Te zastał zamknięte. Ale chcąc się przekonać co znaczy światło, pociągnął za rączkę dzwonka.

Drzwi wnet się otworzyły i na progu stanął szwajcar, ale bez liberji, tylko w zwykły surdut ubrany.

— A, to i jaśnie pan?

— Czy kto jest na górze? — zapytał Proniewicz.

— Jest kilkunastu panów. Niedawno przyszli.

— I grają?

— A jakże, grają, proszę jaśnie pana.

— No, to i ja się do nich przyłączę. Na spanie będzie dość czasu w dzień — postanowił Proniewicz.

Wchodzącego powitały okrzyki:

— Patrzcie państwo, a redaktor zkąd się tu wziął?

— Wszak pojechałeś prosto z Kaskady do siebie na wieś? — zapytał jeden z uczestników orgji wielkopiątkowej.

— Natura ciągnie wilka do lasu nawet w pierwsze święto Wielkiejnocy — zaśmiał się jeden z graczy.

— W co gracie? — rzekł Roman, nie odpowiadając na te pytania.

— Naturalnie że w baczka.

— Bank licytowany?

— Eh nie, taka skromna gierka, i po kolei bankierujemy.

— Stawiam do banku trzy tysiące, a może kto więcej? — energicznie zawołał Roman.

Nikt się jednak nie odezwał i Roman zajął miejsce bankiera, złożywszy uprzednio w ręce oberkelnera 3000 rubli w zamian za otrzymane marki.

Regulamin klubowy opiewał, że hazard gotówkowy jest wzbroniony.

Jest przecież *modus in rebus*, więc marki zastępowały gotówkę i w każdej chwili mogły być znów na ruble zamienione.

Roman znów grał noc całą i... owe 3000 rubli przeszły całkowicie do kieszeni ponitarów.

— Obrzydliwie się spłukałem — rzekł, powracając do domu tak senny, że nie słuchając co doń mówi rozbierający go lokaj, rzucił się na łóżko i odrazu zasnął.

Organizm od tylu dni i nocy wyniszczany domagał się swych praw.

Zasnąwszy w poniedziałek świąteczny rano, Proniewicz obudził się dopiero późnym wieczorem.

Nie czuł się jednak wypoczętym. Głowa ciężyła jak ołów, a w ustach miał niesmak i gorączkowe pragnienie.

Na odgłos dzwonka zjawił się lokaj, któremu rzucił krótki rozkaz ochrypłym głosem:

— Herbaty z cytryną, tylko zaraz...

Podczas picia herbaty lokaj zaczął raportować:

— Proszę jaśnie pana, są listy...

— Dobrze, później. Czy był kto w ciągu dnia?

— Przychodził ze trzy razy pan Różycki i koniecznie chciał jaśnie pana obudzić, tylko ja...

— A kto więcej?

— Pani de Viliers przysyłała dwa razy posłanca po odpowiedź na list.

— Dawajże te listy.

— Ale, ale... i pan prezes Milchritter przychodził wczoraj, a nawet dziś przysłał bilecik...

— Emiljanek umierający i pragnie mnie widzieć... A cóż ja mu poradzę?... — rzekł po odczytaniu pierwszego listu, w którym de Viliersowa donosiła, że ucieczka Helci z Grabowskim przyprawiła jej męża o atak apoplektyczny, a doktor nie czyni żadnej nadziei.

„Emiljan, odzyskawszy przytomność, chce się koniecznie z tobą zobaczyć; godziny jego życia są policzone, błagam cię, nie odmawiaj umierającemu“ — tak się kończył list pani Eufemji.

— Ani myślę asystować przy czyjejś śmierci, i tak jestem djablo zdenerwowany — powziął krótką decyzję, chociaż wiadomość o Emiljanie mocno go przeraziła, nie budząc wszakże żalu, bo eks-opiekuna w gruncie rzeczy nigdy nie kochał.

Zresztą, czy ten człowiek wogóle kogoś kochał?

Karta Milchrittera bardziej go zajęła i kazała zapomnieć o de Viliersie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

salismy o zakładzie pomiędzy dwojgiem narzeczonych (w Niemczech zwyczaj odwieczny dozwala na wymianę pocałunków między narzeczonymi) o 10.000 pocałunków. Daleko było do tej cyfry, gdy oboje omdleli z wycieńczenia. Ta niefortunna próba nie zraziła innych do naśladownictwa. Śpiewaczka operetkowa Anna Held podjęła się nowego doświadczenia przy pomocy swego narzeczonego kolegi. Ekspertem miał być świadek bezstronny. Próba się zaczęła. Świadek z zegarkiem w ręku pocałunki liczył. Już przy setnym śpiewaczka zbladła, a dowiedziawszy się, że to zaledwie setny, nie tysiączny, zdziwiła się bardzo a bardzo, że jednak pauzy nie były w programie, więc całowano się dalej, ale już z mniejszym zapałem. Przy 150-tym pocałunku Anna Held nawpół omdlała, a przy 156-tym zemdlała zupełnie. Partner jej także upadał na siłach; musiano więc na tem przerwać próbę. Podobno oboje na długi czas stracili zupełnie ochotę do wymiany uczuć w tej formie, z czego wynika potwierdzenie zasady, że wszelkich środków... medycznych należy używać z oględnością, umiarkowaniem i ścisłem zastosowaniem do wskazówek sztuki... lekarskiej.

* **Zgubił się** mały żółtawy z czarnemi ślepkami piesek zwany „Bebe.“ Łaskawy znalazca zechce się zgłosić do gmachu teatralnego l. 70, gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie.

* **Wieczór recytatorski** St. Konopki na pomnik Ujejskiego odbędzie się w poniedziałek 14. marca w sali ratuszowej.

* **Związek naukowo-literacki** otwiera swój lokal przy ul. Zielonej 1 (róg Pańskiej) w piątek 11. bm. o godz. 7. wieczorem następującym programem: a) „O celach i zadaniach związku“, prof. dr. J. G. Pawlikowski. b) „O genezie snu i czuwania“, odczyt prof. uniw. dr. J. Nussbauma. c) Pogadanka.

Zmarli:

Antonina z Szwarcenberg Czernych Czechowska, wdowa po poborcy podatkowym, urodzona w 1820 roku, zmarła w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz pierwszy „Kula u nogi“, sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza, autora „Popychadła“; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Karpaccy Górale“, dramat ze śpiewami w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Biedna dziewczyna“, krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Lindaua i Krenna.

„Wojsko polskie — dla dzieci.“ Takiego wydawnictwa podjął się art. malarz K. Sarjusz Wolski w Krakowie. Przedsięwzięcie to ze wszech miar godne uznania i poparcia, bo celem jego jest wyrugowanie fabrykatów niemieckich i innych. Zamiast podawać dziatwie obrazki różnych niemieckich karykatur, można w tej samej cenie nabyć pięknie i wiernie oddane obrazki wojsk polskich z różnych czasów. Cena dużego arkusza kolorowego 6 ct., a czarnego 3 ct. Adres wydawnictwa: Kraków, ul. Czarnowiecka l. 4.

Z izby sądowej.

Lwów 9. marca.

(Piętnaście pożarów).

Wyrok zapadł o godzinie 9. wieczorem.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazano Icka Gimpla (ojca) na ciężkie więzienie dożywotnie z postem i kajdanami co miesiąc, zaś Pejsacha Gimpla (syna) na 15 lat ciężkiego więzienia z postem co dwa tygodnie. Audytorjum, złożone wyłącznie z żydów, przyjęło ten wyrok z wielkiem współczuciem, a jakiś starozakonny krzyknął dramatycznym głosem: *Aj waj, ferfalen mit a Jid!*

Sytuacja.

Posłowie Lecher i d'Elvert stawali przed wyborcami i zgodnie oświadczyli, że rozporządzenia językowe dla Morawy wydane, będą jak najostrzej zwalczać, ponieważ są one koncesją dla Czechów.

Prócz tego Lecher mówił o ugodzie węgierskiej i wykazywał, że przez samoistne urządzenie się Austrja tylko zyskać może. Eksport austrjacki do Węgier jest bardzo skromny. Na stronnictwo Baerenreithera uderzył Lecher bardzo ostro. Obydwu posłom uchwalono zaufanie.

Reichswehr donosi, że większość zajęła względem gabinetu przedmiotowe, wyczekujące stanowisko. Większość stoi na gruncie programu adresu do tronu.

Katolicka partja ludowa, która skutkiem mowy Sokola w sejmie czeskim, była źle usposobioną względem Młodoczechów, jest według doniesienia *Reichswehr* przejednana, ponieważ udzielono jej satysfakcji.

Wczoraj odbyła się w gmachu prezydjum ministerstwa konferencja między Thunem, Kaizlem a Bilińskim w sprawie ugody węgierskiej.

Deutsches Volksb. wzywa lewicę, aby przy rokowaniach ugodowych z Węgrami, bezwzględnie zaprezentowała interesy Austrji — a wtenczas Thun dobrze się namyśli, czy może knebłować opozycję najsurowszymi środkami, które zapowiedziały już *Narodni Listy*, — a jeżeli pójdzie za ich radą, — doczeka się losu Badeniego.

Neues Wiener Tagblatt pisze: Niemieccy posłowie żywią niezłomne przekonanie, że tylko nieubłaganie prowadzona dalsza walka — może się zakończyć stałem powodzeniem. Natomiast wiernokonstytucyjna wielka własność pragnie jak najdalej usunąć ewentualną konieczność, ażeby rząd musiał wybierać między parlamentarnym a nieparlamentarnym systemem, a pragnie zarazem przy nienaruszonym parlamentaryzmie uratować istniejącą konstytucję i ubezpieczyć stanowisko niemieckiego żywiołu. Są to zatem dwa kierunki mysli politycznej, wypływające z tych samych pobudek, a przyszłość dopiero okaże, który z nich był dla niemieckiego ludu bardziej korzystny.

Arbeiter Zeitung omawia politykę hr. Thuna i przypuszcza, iż prezydent ministrów chce rządzić według maksymy: „*Pasiren oder...*“ Taka polityka jednak najdotkliwiej odbiłaby się na Austrji i pognębiłaby tylko obecne zamieszanie w państwie. Jeżeli hr. Thun chce rządzić Austrją podług wskazuwek feudałów, to nietylko sam wkrótce upadnie, jak upadł hr. Badeni, ale sprawi, że dzisiejszy chorobliwy stan państwa stanie się nieuleczalnym i śmiertelnym.

N. fr. Presse omawia komunikaty wiernokonstytucyjnej wielkiej własności oraz niemieckiego stronnictwa postępowego i ludowego. Z komunikatów tych wynika — pisze *N. fr. Presse* — że od dzisiejszego dnia drogi wiernokonstytucyjnej wielkiej własności i innych niemieckich stronnictw rozchodzą się. Może bardzo niedaleka przyszłość rozstrzygnie, które z obu zapatrywań na ministerstwo Thuna jest słuszne. Od ministerstwa, w którem zasiadają Kaizl, Kast i Jędrzejowicz — według zapatrywania niemieckich posłów — Niemcy nie mogą spodziewać się niczego dobrego. Ministrowie ci są reprezentantami stronnictw, które spowodowały nietylko rozporządzenia językowe, ale także *lex Falkenhayn* i wkroczenie policji do izby posłów.

Poparcie stronnictw większości okupi Thun kosztem Niemców. Jeżeli Thun przyrzekł wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, że nie zmieni konstytucji, to jakąż ufność można pokładać w takiem przyrzeczeniu, skoro Thun powołał do ministerstwa dra Kaizla, który jeszcze nie ochłonął z gorącej walki w czeskim sejmie. Jest to złudzeniem, chcieć służyć równocześnie ministerstwu Thuna i niemieckim interesom. Jeżeli Thun posiada istotnie siłę, samodzielność, energję, to są to jego osobiste przymioty, a nie jego ministerstwa, gdyż to, dzięki swojemu składowi, nie jest panem swych postanowień; zależy ono od poparcia stronnictw, przejętych nieprzyjaźnią dla Niemców. Wiernokonstytucyjna własność popełnia patrjotyczny błąd.

Można też niemal z całą pewnością przepowiedzieć dzień, w którym wielka własność, zawiedziona w swych nadziejach i rozczarowana zrezygnuje z ministerstwa kooperacji. Ministrowi Baernreitherowi nie może ona nic więcej dać na jego nową drogę nad to, co Bismarck księciu Battenbergowi, po wybraniu go księciem bułgarskim, powiedział w słowach: „W każdym razie będzie to kiedyś dla pana bardzo zajmujące wspomnienie.“

Niemieccy posłowie nie mogą więc pozwolić na ten zbytek, aby jeszcze raz próbować przykładu, na którym się już często przeliczono. I im także nie brak poczucia konieczności przywrócenia uporządkowanych stosunków, dlatego ich komunikat nie zapowiada obstrukcji, której się obawiają. Bądź co bądź i obstrukcja nie jest wykluczona.

Thun nie powinien przeciw Niemcom wymierzać żadnego nowego ciosu i musi naprawić dawniej wyrządzoną krzywdę. „Bez względu na ten czy ów rząd“ brzmiało hasło, wydane przez Lobkowitza w sejmie czeskim dla feudałów. Jeżeli Thun przeciw temu hasłu u najbliższych mu przekonaniami i stanem nie ma nic do zarzucenia, to nie zdziwi się, gdy to samo hasło znajdzie także u swej opozycji.

W kołach parlamentarnych utrzymują, że Fuchs zostanie prezydentem izby posłów, miejsce pierwszego wiceprezydenta dostanie się członkowi wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, drugim zaś wiceprezydentem będzie Ferjancic.

Politik oświadcza, że żądanie Niemców co do zniesienia rozporządzeń językowych jest absurdem. Przecież jakieś postanowienie musi istnieć aż do czasu ustawodawczego uregulowania sprawy językowej.

Salsb. Tagbl. donosi, że Schoenerer wręczył dnia 3. b. m. prokuratorji państwa w Wiedniu doniesienie karne przeciw Badeniemu, Abrahamowiczowi i Kramarzowi o nadużycie władzy urzędowej i ograniczenie osobistej wolności.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 10. marca. Minister dla Galicji p. Jędrzejowicz otrzymuje ze wszystkich stron Galicji jak najserdeczniejsze gratulacje.

Wiedeń 10. marca. O przebiegu wczorajszej konferencji stronnictwa postępowego i niemiecko ludowego został wydany następujący urzędowy komunikat: „Dziś zeszli się przewódcy stronnictwa niemiecko ludowego i postępowego, aby omówić sytuację polityczną. Po wyczerpujących obradach przyszli zebrani jednozgodnie do tego przekonania, że także na te rozporządzenia językowe, które wydał br. Gautsch, Niemcy zgodzić się nie mogą i nie mogą ich przyjąć, lecz tak samo teraz jak pierwej muszą napierać na ustawowe uregulowanie sprawy językowej, odpowiadające prawom narodu niemieckiego.

„Wobec nowego rządu tak ze względu na jego skład, jakoteż na to, na jakich stronnictwach zamierza się oprzeć, okazuje się jak najzupełniejsza nieufność i jak najbardziej zdecydowana opozycja za usprawiedliwioną. Nic w tej sprawie nie może zmienić ta okoliczność, iż w skład gabinetu wszedł członek stronnictwa wiernokonstytucyjnej szlachty, owszem fakt ten jest tembardziej pożałowania godnym dlatego, że wskutek zmiany stanowiska wiernokonstytucyjnej większej własności dotychczasowa solidarność stronnictw niemieckich została rozbitą.

„Oba stronnictwa zbiorą się dnia 19. bm. na wspólną konferencję, celem powzięcia ostatecznych uchwał w sprawie, jakie oba stronnictwa mają zająć stanowisko w izbie i wobec rządu. Na konferencji tej przywódcy stronnictw przedłożą program tak w sprawie ogólnego stanowiska w izbie obu stronnictw, jakoteż w sprawie wniosków, które mają być uczynione już na pierwszem posiedzeniu izby.

„Między tymi wnioskami w pierwszym rzędzie znajdować się będą wnioski w sprawie uregulowania kwestji językowej w drodze ustawodawczej, oraz w sprawie postawienia gabinetu hr. Badeniego w stan oskarżenia za te zajścia, jakie w izbie poselskiej rozegrały się przy końcu zeszłej sesji“.

Jak widzimy na zebraniu obu tych stronnictw zwyciężył kierunek ostrzejszy. Mimo to jednak ton tego komunikatu, przypominający tak bardzo piorunujące uchwały zgromadzeń ludowych nie powinien nikogo w błąd wprowadzać; widocznie komunikat ten ma na celu tylko przestraszyć rząd i uczynić go nieco powolniejszym.

Wiedeń 10. marca. Stronnictwo wiernokonstytucyjnej większej własności wydało komunikat następujący: Koniecznem jest wyjaśnić te nieporozumienia, jakie w szerokich kołach powstały o przyszłem stanowisku w parlamencie wiernokonstytucyjnej większej własności z tego powodu, iż jeden jej członek wszedł w skład nowego gabinetu. Olbrzymia większość członków stronnictwa na odbytem zebraniu zgodziła się na wstąpienie dra Baernreithera do gabinetu, równocześnie atoli całe zebranie jednomyślnie i z całym naciskiem wypowiedziało swe przekonanie, że fakt ten nie powinien wcale wpłynąć na zmianę stosunków istniejących między wiernokonstytucyjną większą własnością, a pokrewnemi w przekonaniach niemieckiemi grupami i że zainicjowany podczas zeszłej sesji kontakt między stronnictwami niemieckiemi i nadal niezmieniony istnieć powinien

Wskutek tego samo przez się rozumie, iż o tem ani mowy być nie może, aby wiernokonstytucyjna większa własność wobec gabinetu hr. Thuna zajęła stanowisko stronnictwa rządowego, owszem zastrzega sobie jak najzupełniejszą wolność działania.

Ponownie należy skonstatować, że na wstąpienie dra Baernreithera do gabinetu zezwolono ze względu na krytyczną sytuację i ze względu na poważnie zagrożone interesa państwowe tylko dlatego, aby wiernokonstytucyjna większa własność w interesie Austrji, a przedewszystkiem w interesie ludu niemieckiego mogła wziąć czynny udział w przywróceniu uregulowanych stosunków.

Z zadowoleniem przyjęto do wiadomości, że tę próbę, podyktowaną szczerem, patrjotycznem uczuciem, uczyniono jedynie pod tym wyraźnym warunkiem, że nic nie będzie przedsiębranego, coby nie odpowiadało przepisom konstytucji, albo narażało w czemśkolwiek na szwank uprawnione interesa Niemców.

W końcu postanowiono zwołać ogólną konferencję mężów zaufania stronnictwa wiernokonstytucyjnej większej własności i naznaczono ją na dzień 20. bm. na godzinę 2. po południu.

Praga 10. marca. *Narodni Listy* w telegramie otrzymanym z Wiednia opisują wrażenie, jakie zrobiła nominacja poszczególnych ministrów. Pisząc o nominacji p. Jędrzejowicza wyrażają się jak następuje: Jeżeli ktoś utrzymuje, iż nominacja p. Jędrzejowicza na ministra Galicji Polaków rozstroiła, to tylko w bardzo a bardzo nieznacznej części odpowiada prawdzie. Niezadowoleni są tylko ci, którzy oczekiwali, że kto inny będzie ministrem mianowany, a dziś się zawiedli. Nowy minister dla Galicji jest powszechnie lubiany i jest w kole polskiem lojalnym politykiem.

Wszyscy, którzy podczas ostatnich zajść bliżej się z nim zetknęli, jednozgodnie przyznać muszą, że w kole polskiem p. Jędrzejowicz należał do owej grupy, która wierną pozostała sojuszowi z Czechami i przy tym sojusu na przyszłość obstaje, że on zawsze z daleka stał od wszelkich macherstw i zakulisowych intryg, któremi już pewni członkowie koła polskiego zanadto się osławili, a nawet zawsze ostro, ze wszystkich sił, przeciw tym krętactwom występował.

Hradec 10. marca. Kierownictwo niemieckiej partji ludowej w Styrji powzięło na wczorajszem posiedzeniu dwie uchwały. W jednej uczyniono stronnictwu wiernokonstytucyjnemu wielkiej własności z powodu jego stanowiska zarzut zdrady narodu niemieckiego i wyrażono nadzieję, że przynajmniej część członków z tego stronnictwa wystąpi i do innych grup niemieckich się przyłączy, w drugiej zaś uchwale wezwano szczerze po niemiecku myślących posłów, aby przeciw nowemu gabinetowi hr. Thuna wystąpili z jak najostrzejszą obstrukcją dopóty, dopóki sprawa językowa stosownie do życzeń Niemców nie będzie uregulowaną i język niemiecki nie będzie uznany za język państwowy.

Wiedeń 10. marca. Nowa sesja rady państwa otwartą zostanie 21. bm. bez mowy tronowej. Nowe ministerstwo przedstawi się parlamentowi, ale — jak utrzymuje *N. fr. Presse* — nie zamierza ono przy tej sposobności składać żadnego programowego oświadczenia.

Wiedeń 10. marca. Dowiaduję się, że dr. Bärnreither, wbrew twierdzeniom prasy opozycyjnej, przed przyjęciem teki ministerjalnej zawiadomił o tem dra Pergelta jako jednego z przywódzców klubu postępowego. Dr. Pergelt uważa to jednak za niedostateczne, gdyż zdaniem jego, powinien był dr. Bärnreither czekać na formalną decyzję wszystkich klubów, które solidaryzowały się w opozycji przeciwko hr. Badeniemu.

Insbruk 10. marca. Onegdaj przybył tu poseł Wolf. Na dworcu oczekiwały go liczne tłumy ludności, które wznosiły okrzyki na jego cześć. Wolf ma zamiar objechania wszystkich krajów alpejskich celem prowokowania demonstracyj wyborców na rzecz obstrukcji w izbie poselskiej.

Insbruck 10. marca. Onegdaj wieczorem odbyło się tu liczne zgromadzenie niemieckich narodowców, na którem poseł Wolf omawiał sytuację polityczną. Wolf zapowiedział ostrzejszą jeszcze niż dotąd obstrukcję. Uchwalono rezolucję, domagającą się oskarżenia ministrów z powodu sprawy studenckiej i drugą z żądaniem od posłów obstrukcji aż do uznania języka niemieckiego za państwowy.

Praga 10. marca. Namiestnik Coudenhove wyjechał do Wiednia.

Wiedeń 10. marca. Konferencja przewodniczących klubów prawicy upoważniła p. Jaworskiego, aby porozumiał się z hr. Thunem nad kilku formalnemi a nagłemi sprawami. Chodzi tu o wybór prezydjum i zmianę regulaminu izby. Jutro ma p. Jaworski zdać sprawę ze swej konferencji z hr. Thunem.

Pp. Dipauli i Ebenhoch złożyli przyrzeczenie najzupełniejszej solidarności ze stronnictwem prawicy.

Wiedeń 8. marca. Członek klubu niemiecko-ludowego dr. Wiktor Hochenburger z Gracu ma zaraz na pierwszem posiedzeniu izby poselskiej, za zgodą i w imieniu swego stronnictwa przedłożyć w formie naglącej dwa wypracowane przez siebie projekty ustaw językowych.

Wiedeń 10. marca. Dziś przed południem odbyła się konferencja komitetu wykonawczego prawicy. Wzięli w niej udział pp. Abrahamowicz, Kramarz, Fuchs, Jaworski, Wojc. Dzieduszycki, Ebenhoch, Falkenhayn, Engel, Janda, Palffy, Dipauli i Sustersic. Z ministrów nie pojawił się żaden.

Praga 10. marca. Minister Kaizl złożył mandat poselski z Karolinenthal, ale kandyduje ponownie. Radykalne stronnictwo stawia przeciw niemu kandydaturę dra Raszyna i zamierza w całym kraju rozwinąć ostrą agitację przeciw Młodoczechom.

Prezes młodoczeskiego komitetu wykonawczego Skarda mówić będzie w niedzielę w Młodym Bolesławiu o położeniu politycznem i o powodach, które skłoniły stronnictwo do zezwolenia, ażeby Kaizl wszedł do gabinetu Thuna.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wieden 10. marca. Arcyksiężna Stefanja ma się coraz lepiej. Jak tylko będzie możliwem, wyjedzie natychmiast do Gries pod Bozen.

Wiedeń 10. marca. Cesarz oddał wczoraj wizytę ks. Ferdynandowi bułgarskiemu i zabawił u niego przeszło pół godziny.

Budapeszt 10. marca. Komisja prawnicza przedłożyła sejmowi projekt adresu hołdowniczego, który zostanie wręczonym monarsze d. 11. bm. na wspólnem, uroczystem posiedzeniu obu izb. Adres wyraża wdzięczność za zapewnienie i utrwalenie politycznych praw narodu węgierskiego, za rozszerzenie praw obywatelskich na szerokie warstwy obywateli państwa, podnosi, iż wspólne dobro narodu i monarchy leży we wspólnej zgodzie, zapewnia monarchę o wiernem przywiązaniu i szczerej wdzięczności i życzy mu i całemu jego domowi, aby przez długie jeszcze lata Bóg mu pozwolił żyć dla dobra i chwały narodu.

Berlin 10. marca. *Freisinnige Ztg.* donosi, iż nowe wybory do parlamentu odbędą się między 15. czerwca a 1. lipca b. r., nowe wybory zaś do sejmu dopiero w jesieni.

Paryż 10. marca. Zebranie, w którem wzięło udział przeszło 200 deputowanych, z najrozmaitszych stronnictw, oświadczyło się za zaprowadzeniem dwuletniej służby wojskowej i przyjęło wniosek wzywający rząd, aby się zastanowił nad tą sprawą.

Paryż 10. marca. Ajencja Havasa zaprzecza pogłosce, jakoby ambasador niemiecki w Paryżu hr. Muenster miał być wkrótce odwołany.

Paryż 10. marca. Sąd policji poprawczej zajmował się wczoraj skargą o oszczerstwo, wniesioną przeciw Zoli, przez rzeczoznawców pisma, którzy fungowali w procesie Esterhazy'ego.

Przed gmachem sądowym nie było zbiegowisk. Zola przybył niespostrzeżony przez nikogo.

Obrońca Zoli podniósł, iż sąd policyjny jest niekompetentnym do załatwienia tej skargi, gdyż sprawa ta kwalifikuje się przed sąd przysięgłych, a to dlatego, że rzeczoznawcy pisma są funkcjonarjuszami publicznymi, rządowymi. Sąd policyjny uznał się jednak za kompetentny i odroczył rozprawę na dwa tygodnie.

Paryż 10. marca. Picquart nie chce swej sprawy z Esterhazym oddać pod rozstrzygnięcie sądu honorowego.

Londyn 10. marca. Dzienniki amerykańskie ustawicznie zaprzeczają temu, jakoby Stany Zjednoczone miały zamiar wypowiedzenia wojny Hiszpanji i twierdzą, że tak prezydent Mac Kinley, jakoteż gabinet jest pokojowo usposobiony, mimo to jednak zbrojenie Stanów Zjednoczonych przeprowadza się z gorączkowym pośpiechem.

Waszyngton 10. marca. Senat uchwalił jednomyślnie ustawę w sprawie zezwolenia na użycie 50 miljonów dolarów na obronę narodową.

Wiedeń 10. marca. Ministerstwo kolei zarządziło, aby na przyszłość wysyłanie po sobie jeden za drugim pociągów nie było oznaczane według różnicy czasu od wysłania jednego pociągu za drugim, lecz według różnicy przestrzeni.

Wieden 10. marca. Nauczyciel fachowy w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, p. Piotr Harasimowicz został mianowany rzeczywistym nauczycielem w tym zakładzie.

Wiedeń 10. marca. Czysty zysk Anglobanku w r. 1897 wynosi 2,026.990 zł. Rada jeneralna wnosi, aby na akcję wypłacano dywidendę po 8 zł.

Wiedeń 10. marca. W ministerstwie skarbu odbędzie się dziś przedstawienie urzędników nowemu ministrowi. W ministerstwie handlu odbyło się to przedstawienie wczoraj po południu.

Bombaj 10. marca. W dzielnicy zamieszkanej przez ludność tubylczą przyszło do rozruchów wskutek tego, że ludność nie chciała poddać się przepisom wydanym przez rząd z powodu panującej tu dżumy. Podczas rozruchów tych kilkadziesiąt osób zabito lub raniono. Do miasta wysłano oddział marynarki w celu stłumienia rozruchów.

Praga 10. marca. *Politik* donosi, że cesarz odłoży prawdopodobnie podróż do Territet, aż do chwili otwarcia rady państwa.

Stambuł 10. marca. Komitet ormjański wystosował do wszystkich ambasad pismo, w którem skarży się na to, że prześladowania Ormjan przez władze tureckie nie ustają i prosi ambasady o interwencję.

Stambuł 10. marca. Rosja zażądała od Porty pozwolenia na to, aby dwa okręty wojenne rosyjskie mogły przepłynąć przez Dardanele. Okręty te mają zluzować dwa inne okręty rosyjskie, znajdujące się na wodach kreteńskich.

Petersburg 10. marca. Car podpisał ukaz, polecający wypłacić zarządowi marynarki 90

Kraków 10. marca. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko przybył tutaj dziś rano. Zamieszkał we własnym pałacu, gdzie przyjął na audjencji naczelników władz, poczem złożył kilka wizyt. Dziś po południu odjechał do Lwowa.

miljonów rubli na budowę nowych okrętów wojennych.

Bombaj 10. marca. Rozruchy po części stłumione — sytuacja jeszcze jednak ciągle poważna. Miasto oblężone formalnie przez wojsko. Dwóch angielskich żołnierzy zabito. Tłum usiłował podpalić szpitale, ale go odpędzono. Nieznaną dotychczas dokładna cyfra strat w ludziach, którą ponieśli ekscedenci.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 10. marca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 363·25, Węg. Kredyty 380·50, Anglobanki 161·—, Wiedeńsk. „Bankverein“ 269·75, Unjony 300·50, Laenderbank 217·25, Sztacbany 341·50, Lombardy 79·12, Elbethale 260·50, Kolej północno-zachodnia 247·—, Tytuniowe 132·—, Rima 247·25, Alpiny 151·80, Renta majowa 102·55, Węg. renta koronowa 99·55. Losy tureckie 57·80, Marki niemieckie 58·76.

Berlin 10. marca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 228·60 (363·30). Sztacbany 145·60 (341·71), Lombardy 34·80 (81.03), Disconto 204·40. Usposobienie mocne.

Frankfurt 10. marca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 307·75 (363·36). Sztacbany 294·62 (341·62). Lombardy, 70·12 (80·67), Laura —·—, Harpener 176·—, Disconto 204·30. Usposobienie ciche.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10. marca 1898 r.

HOTEL ZORZA. E. Torosiewicz z Brodek. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Ks. Chmura z Bełza. Dr. Ichheizer z Krakowa. W. Staniewski z Wiednia. O. Kempiski z Mad. M. Thuransky z Erlau. S. Wróbel z Warszawy. A. Marin z Wrocławia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Hr. Poniński z żoną i synem z Poznania. A. hr. Rzyszczewska z Wołynia. L. hr. Dębicki z Jaworowa. S. hr. Plater-Zyberg z Moszkowa. Dr. S. Reich z Rzeszowa. K. Haber z Wrocławia. E. Krzysztofowicz z Załucza. S. Zaliwski z Dębówki. W. Abrahamowicz z Polanki. L. Baranowska z Krakowa. Ks. T. Gdowski z Wełdzirza.

HOTEL EUROPEJSKI. D. Udrycki z Mostów. S. Białoskórski ze Staj. P. hr. Beyzym z Wołynia. A. hr. Beyzym z Wołynia. A. Ujejski z Denesowa. J. Rajewska z Horodyszcza. D. Weygert z Podlisek. Br. J. Brunicki z Lubliniec.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.
po 1¹/₂ centa od wyrazu.

Upraszam do drobnych ogłoszeń dołączać zawsze przypadającą gotówkę, bo drobnych ogłoszeń na rachunek nie umieszczam.

Ludwik Plohn
Biuro dzienników i ogłoszeń. Ekspedycja ogłoszeń „Dziennika Polskiego" Lwów, ulica Karola Ludwika 9.

POSZUKUJĄ POSADY.

SPRZEDAŻ.

KUPNO.

ROZMAITOŚCI.

MIESZKANIA WOLNE I SKLEPY
(1 ct. od wyrazu).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodow na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·5[illegible]	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·4[illegible]	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ³⁰/₉ włącznie
pospieszny	8·46	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·5[illegible]	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodow na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	2·1[illegible]	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orława przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.